Nr. 26. We Lwowie — Niedziela dnia 26 Stycznia 1902. Rok XLII.

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godziny 1 w południe
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

„Haliczanin“ korzysta.

Lwów 25 stycznia.

Pożałowania godny, bezmyślny wybryk wtorkowy młodzieży skarciło i potępiło nasze społeczeństwo, a pośród prasy polskiej nie znalazł się ani jeden dziennik z zabarwieniem narodowem, któryby chwalił owe awantury. Nawet najbardziej radykalne i zazwyczaj różne demonstracye zachwalające gazety, uznały tym razem, że młodzież „posunęła się za daleko“. Nie wiemy, jakim sposobem przyszło do uszkodzenia godła państwowego Rosyi i nikt nie zdołał dostrzedz, kiedy się to stało. Fakt ten uważamy za nader karygodny; w każdem bowiem państwie osoba reprezentanta i godło obcego państwa są nietykalne i to w takim nawet razie, gdy stosunek wzajemny danych państw jest naprężony czy nieprzyjazny. Reprezentacya sąsiedniego mocarstwa otrzymała pełne zadośćuczynienie przez to, że namiestnik udał się do konsulatu rosyjskiego z polecenia monarchy i tam dał wyraz ubolewaniu. Z drugiej strony władze bezpieczeństwa pociągnęły winnych do odpowiedzialności, władze szkolne i prasa stołeczna skarciły sprawców awantury. Wszystko zatem, co w danym wypadku uczynić należało i można było, zrobiono i o tem wszystkiem też dowiedziały się czynniki interesowane.

Równocześnie nastąpiło to, czegośmy się obawiali, przed czem przestrzegaliśmy: wroga Polakom prasa użyła wtorkowego incydentu na swój sposób, do swych niecnych celów i wysila się, aby przy tej sposobności jak najwięcej szkody wyrządzić społeczeństwu polskiemu.

Pierwsza z wrogich nam gazet *Haliczanin* pracuje bez wytchnienia, aby rzeczonym awanturom nadać sztucznie jak największe rozmiary i całą młodzież i społeczeństwo przedstawić w jak najbardziej ciemnem oświetleniu. Tej swojej kreciej robocie poświęca *Haliczanin* codziennie (od środy) kilkometrowe artykuły na naczelnem miejscu. Dawno już wyczekiwał z upragnieniem nienawidzący Polaków dziennik ruski na sposobność „przysłużenia się“ nam i doczekał się tego. Nie myślimy polemizować z tem, co zła wola i przewrotne zamiary podyktowały; rzucimy tylko garść promieni na niektóre fakta.

W czwartkowym artykule wstępnym napisał *Haliczanin* na samym początku, że „zaszedł we Lwowie fakt, mający poważne znaczenie polityczne“, w numerze zaś następnym także na naczelnem miejscu powiedzianem jest: „Takiej w swych rozmiarach szerokiej, ze względu na czas trwania rozległej demonstracyi z jawnie politycznem piętnem Lwów jeszcze nie widział...; w demonstracyi uczestniczyło kilka tysięcy młodzieży“. W tym względzie powołamy się na źródło urzędowe: *Gazetę Lwowską*, która podała, że na cmentarzu było około 250 studentów, a na ul. Kraszewskiego około 700. Że było zbiegowisko, dziwić się nie można, gdyż w wielkiem mieście wywołać je może snadnie i najbardziej błahy wypadek. Co się zaś tyczy tego, że takiej „szerokiej“ demonstracyi Lwów jeszcze nie oglądał, to widocznie *Haliczanin* ma bardzo krótką pamięć. Tyle *quoad quantum*, a teraz *quoad quale*.

W tłumie ekscedentów widzieliśmy uczniów klas niższych szkół średnich, widzieliśmy szczupłą garstkę słuchaczów uniwersytetu, w znaczniejszej liczbie byli słuchacze techniki; przeważną jednak ilość demonstrantów stanowili chłopcy terminatorzy i socyaliści młodsi i starsi, ci właśnie wywołali „piekielną muzykę“ i obecność swą jaskrawo zaznaczyli, śpiewając donośnym głosem kilkakrotnie hymn socyalistów „Czerwony sztandar“. Dlaczego *Haliczanin* poświęcając awanturom kilometrowe artykuły, o tem wszystkiem — acz wiedział — ani słówkiem nie wspomniał? Ot po prostu dlatego, boby nie mógł dedukować, że incydent miał „ważnoje politiczeskoje znaczenie“.

Bezwarunkowo wszystkie dzienniki polskie zgodnie, bo i *Słowo Polskie* i *Reforma*, które do konserwatywnych zaliczane być chyba nie mogą, demonstracyę potępiły a tylko usiłowały znaleść pewne okoliczności łagodzące dla młodzieży. Tymczasem *Haliczanin* zamiast zacytować poszczególne głosy dzienników polskich, tak ogólnie pisze: „Jak zawsze, tak i teraz postąpiły gazety polskie niewłaściwie. Zamiast młodzież polską, osobliwie gimnazyalistów przyzwać do porządku i poważnie wskazać im na to, co ich rzeczą — na książkę, nie zaś demonstracye polityczne; zamiast, aby nakłonić czy uprosić władze szkolne, aby wprowadziły karność w szeregi młodzieży, gazety polskie zwalają całą winę na agentów prowokacyjnych“.

We wczorajszym znowu numerze pisze *Haliczanin*, że politykom polskim „chciałoby się z jednej strony, aby o tej demonstracyi wiedziano w Europie (*sic!*) z drugiej zaś chcieliby oni, aby o tem nie wiedziała, a co najmniej wiedzieć nie chciała oficyalna Rosya“. Sąd swój o incydencie wtorkowym wypowiedziała prasa polska jasno i szczerze; że zaś *Haliczanin* wysila się, aby z z muchy uczynić słonia, to widoczne z przytoczonych kilku ustępów tego dziennika o całej aferze...

W zakończeniu artykułu pt. „Oskrobienie (znieważenie) herbu rosyjskoho“ — nie widzi już *Haliczanin* ani wyrostków-studentów, ani chłopców czeladniczych ani socyalistów, lecz przypisuje całe zajście ogółowi polskiemu i pisze z udaną miną poważną: „Politycy polscy wiedzą, co czynią. Oni poznali słabą stronę Rosyi i jej rządu; oni znają doskonale dobroduszność społeczeństwa rosyjskiego i grają na niej, jak na klawiszach. No, ale gra ta wydała przecież ten ton, który grający przez długi czas ukrywali w skrytości“. W tym lapidarnym, końcowym zwrocie streszczają się wszystkie kilometrowe artykuły mentora z „Narodnego Domu“. Odpowiemy mu, że i przy największej dozie złej woli słowa pozostaną słowami, a ludzie mężni, bezstronni liczyć się będą tylko z faktami istotnymi i te ocenią w świetle rzeczywistości i prawdy. Incydent wtorkowy bez względu na sztuczne oświetlenie, jakie mu wrogowie Polaków nadać usiłują, będzie oceniony tak, jak na to zasługuje. *Lux in tenebris lucet.*

Z bieżącej chwili.

Lwów 25 stycznia.

Były węgierski wiceminister handlu Matlekovics, omawiając zajścia w komisyi taryfowej rajchstagu oświadcza, że Austro-Węgry wcale nie mają powodu, wypowiadać już z końcem grudnia br. traktatu handlowego z Niemcami, pomimo że agraryusze o to nalegają. Trudno też, aby się Niemcy zdecydowały na wypowiedzenie, dopóki taryfa cłowa nie stanie się ustawą. Znaczenie handlowo-politycznego zbliżenia monarchii do Rosyi nie leży narazie w tem, aby ustępstwami stale przeciągnąć ją do siebie, ale raczej we wspólnem postępowaniu. Traktatu z Rosyą nie należy wypowiadać przed rozstrzygnięciem losu niemieckiej taryfy cłowej.

Ankieta wiedeńskiego centralnego komitetu rolniczego obradowała nad pozycyami taryfy niemieckiej co do jaj, drobiu, masła, słoniny, mięsiwa i kiełbas, i uznała te pozycye za arcygroźne dla Austryi a zniżenie ich za niezbędne. W przeciwnym razie wystosuje się do rządu wezwanie, aby odpowiednie cła kompenzacyjne nałożył na Niemcy.

Półurzędowa prasa włoska uważa oświadczenia Delcassego za zadowalające uzupełnienie wywodów Prinettiego i Barrera. W stosunkach Włoch do trójprzymierza a Francyi do Rosyi nic się nie zmieni; zapewne jednak z traktatu trójprzymierza odpadną takie klauzule, któreby dopuszczać mogły nieprzyjacielskie znaczenie wobec Francyi.

Delcasse zaprzeczył wprawdzie głównym punktom swojej rozmowy z korespondentem *Giornale d'Italia*, a zwłaszcza jakoby zachęcał Włochy do akcyi w Albanii, ale agitacya włosko-albańska na to nie zważa. Jak pisma rzymskie donoszą, mają się wkrótce w jednem z miast włoskich zebrać Albańczycy mahometanie, katolicy i prawosławni, aby wystosować ultymatum do Porty i do mocarstw. Ma być też wydaną proklamacya, podpisana przez prezydenta Kastriotę. O ile jednak dotychczas wiadomo, w ruchu tym bierze udział bardzo wielu Włochów a bardzo mało Albańczyków.

Prasa rosyjska występuje przeciw niemieckiej kolei Konia-Bagdad, ale w różny sposób. I tak *Nowoje Wremia* wywodzi, jakby ta kolej szkodziła nietylko ekonomicznym, ale też politycznym i strategicznym interesom Rosyi. Przeszkadza ona bezpiecznemu wychodowi z Czarnego morza, a conajmniej zamienieniu tego morza w jezioro wyłącznie rosyjskie, do któregoby żadna obca flota wstępu nie miała. Kolej ta poda Turcyi możność ściągnięcia w krótkim czasie znacznych sił wojennych z całej Małej Azyi do Konstantynopola.

„A zatem Porta będzie w stanie z całkiem innego tonu odpowiadać na żądania rosyjskie co do Czarnego morza. A że regulacya sprawy czarnomorskiej jest jednem z pierwszych historycznych zadań Rosyi, więc zamiast poglądać ku zatoce Perskiej lub jałowym pustyniom Mongolii należy już teraz obmyśleć sposoby dla odwrócenia tego niebezpieczeństwa“.

Birż. Wiedomosti sądzą, że kolej Bagdadzka nie będzie niebezpieczną konkurentką dla przyszłej kolei rosyjsko-perskiej, którą będzie można z Calais dojechać do Bender Abbasu (w zatoce Perskiej) w sześciu dniach, gdy koleją Bagdadzką trzeba będzie na to ośmiu dni; kolej rosyjsko-perska zagarnie więc kolei Bagdadzkiej znaczną część frachtów i pasażerów. „Należy tylko silnie rozwinąć rosyjskiego ducha przedsiębiorczego w Persyi, której ludność już nawykła uważać nas za dobrodziejów“.

Nowosti sądzą, że kolej Bagdadzka nie przysłuży się pokojowi. Zresztą jednak, jeśliby nawet przyszło do jej wybudowania, to znaczny udział w tym interesie będą mieli kapitaliści francuscy, belgijscy i inni. Syndykat kolejowy będzie międzynarodowym, a to z gruntu zmienia całą wagę tego przedsiębiorstwa. Ze świetnego, jak prawiono, sukcesu dyplomacyi niemieckiej, pozostanie w najlepszym razie impreza finansowa, mniej więcej niepewna.

Pisma berlińskie otrzymały z Belgradu wiadomość, że pod przewodem w. ks. Aleksandra Michałowicza zbierze się wkrótce w Petersburgu konferencya dla podniesienia handlu rosyjskiego z Serbią i wogóle z państwami bałkańskiemi. Na życzenie Rosyi wyprawia rząd serbski do Petersburga prezydenta i dyrektora serbskiego towarzystwa żeglugi na Dunaju. Obaj pojadą na Wiedeń dla odnowienia ugody z austryackim towarzystwem dunajowem co do ruchu wzdłuż brzegu serbskiego.

W Rumunii natrętnie pracuje agitacya rosyjska, rozporządzająca widocznie znacznemi funduszami. W Jassach zdołała utworzyć komitet rękodzielników, mający prosić cara o wspomożenie biedujących procederzystów; jakoż rząd rosyjski ma zamówić w Jassach różne dostawy. Oburzona tem prasa rumuńska wzywa rząd, aby energicznie pouczył członków komitetu jaskiego, że ich plan upokorzy Rumunię i poniży wobec zagranicy. Dosyć już skompromitowały Rumunię agitacye rusofilskiego *Prawosławnego Wostoku* (wychodzącego w Bukareszcie), niechajże inicyatorzy tego pisma dadzą pokój bałamuceniu cierpiących obecnie procederzystów.

Agitacya ta rosyjska pracuje także w Bukareszcie. Na onegdajsze otwarcie parlamentu rumuńskiego wyprawili rękodzielnicy ogromną demonstracyę, żądając wydania ustawy procederowej, protegującej pracę swojską.

W senacie serbskim interpelował Ruzicz, dlaczego jeszcze nie został ogłoszony testament Welimira Todorowicza, pobocznego syna ks. Michała Obrenowicza i dlaczego odpowiednio nie uczczono pamięci męża, który cały swój znaczny majątek zapisał państwu serbskiemu.

W komunikacie belgradzkim zapewnia *Pol. Corr.*, że sprawa następstwa tronu w Serbii żadnych nie wywoła przesileń. Król Aleksander bowiem, ostatnia latorośl uprawnionej do tronu dynastyi uroczyście oświadczył, że w razie, gdyby wypadło zająć się sprawą następstwa, działać będzie w zupełnem z czynnikami prawodawczemi porozumieniu i na każdy sposób zastosuje się do życzeń narodu.

Poganie w Syberyi.

Z Wiatki donoszą o ciekawem zajściu.

Między przemieszkującymi tam szczepami Czeremisów i Wotiaków nie brak jeszcze i pogan. Są to przeważnie ludzie bardzo biedni i naturalnie ciemni. Odznaczają się łagodnością i spokojem. Nędzne ich wioski leżą pośród innych, zamieszkanych przez ludność chrześcijańską. Nie pozostało to bez wpływu na ich pojęcia religijne. Często chodzą do cerkwi i modlą się tam na równi z prawosławnymi przed ikonami św. Onufrego albo Mikołaja, tak jak w domu czczą swoich bożków z kamienia, drzewa lub gliny.

Popi starają się naturalnie o nawrócenie ich na prawosławie, co się też w części udało. Proces ten odbył się wszakże na drodze pokojowej, z pewnym nakładem wódki, którą owi poganie czczą więcej od wszystkich swoich bożków razem wziętych.

Od czasu jednak, gdy do pobliskiego miasta Sarupul przybył archirej Włodzimierz, stosunki znacznie się zmieniły. Był on do niedawna cenzorem dla dzieł duchownych w Petersburgu i uniesiony apostolskim zapałem, postanowił za jednym zamachem wyplenić z korzeniem całe pogaństwo, a cerkwi prawosławnej przysporzyć kilkuset nowych wiernych. Usłyszawszy, iż poganie czczą stare drzewa leśne i gromadzą się w ich cieniu na modlitwę, urządził wielką wyprawę do „świętego lasu“.

W otoczeniu kilkudziesięciu „mużyków“

Kronika niedzielna.

Szczęście zmienia się jak skóra na sobolu, który w zimie jest biały, w lecie zaś bronzowy. Szczęście jest zmienne jak oksalat, służący do wywoływania fotografii; czystym jest jak woda kryniczna, dopóki srogi los nie wpuści do niego jednej kropli zielonego witryolu żelaza, bo wtedy szampański jego kolor zmienia się w sekundzie na krew. Szczęście zmienia się jako dobrze idący genewski zegarek, oddany do oczyszczenia żydkowi, trudniącemu się zegarmistrzowstwem; po oczyszczeniu będzie zegarek na pewno co dwa tygodnie stawał, dzięki staraniom zegarmistrza, który przecie musi żyć... Jak srogim i okrutnym bywa los, jak drwi z ludzi bezlitośnie, miałem tego naoczny dowód w ostatnich dniach.

Jeden z dziennikarzy, pracujących w radykalnym organie, musiał na tydzień wyjechać do Warszawy. Gdy mnie prosił o zastępstwo, nie namyślałem się jako czuły kolega ani chwili i wstąpiłem bezzwłocznie na tydzień do liberalnej i radykalnej redakcyi.

Już w poniedziałek rano miałem ogromne wzruszenie. Zdarzył się fakt, który rozjaśnił szczęściem lica redaktora naczelnego. Nadszedł telegram, że ksiądz arcybiskup gnieźnieńsko-poznański wydał kurendę prusofilską, której okropny tekst wydrukował *Kattowitzer Anzeiger*. Redaktor zacierał ręce, mówił sam do siebie i posłał do trafiki po droższe, niż zwykle palił, cygara. Zwróciłem mu nieśmiało uwagę, że wartałoby zaczekać aż kurendę wydrukuje większy jakiś niemiecki organ. Żachnął się niecierpliwie i rzekł:

— Pan wiecznie jesteś pesymistą. We własne szczęście nie wierzysz.

Wieczorem daliśmy artykuł o kurendzie. W chwili wielkiego bólu nie ma czasu na stylistykę, na frazeologię dyalektyczną. Artykuł był pisany zdaniami krótkiemi, stylem lapidarnym, miał wierszy sto pięćdziesiąt. Rozdzierał serce tragizmem myśli, frazesy były smutne, jak jęki dzwonu.

Ja ze swej strony wydrukowałem w kronice prusofilską kurendę, ubarwiwszy nieco jej tekst, bo wydawała mi się mało pieprzną i bladą. Oprócz tego dałem o kurendzie dwie łzawe wzmianki w ostatnich wiadomościach i jeden piorunowy okrzyk w przeglądzie politycznym. Redaktor naczelny był kontent:

Gdyśmy wieczór kminkówkę pili, rzekł do mnie:

— Dzisiejszy nasz numer jest barwnym.

Nazajutrz rano przyszedł redaktor do biura z gotowym już artykułem. Miał on wierszy dwieście. Dał mi go do przeczytania. Był w nim płacz i lament nad ludźmi, którzy opuszczają sztandar narodowy i wchodzą w konszachty z wrogiem. Zarzucał im zdradę kraju. Kurenda gnieźnieńska była piętnowaną w sposób okropny. Gdym czytał natchniony artykuł mego szefa, zdawało mi się, że krwawi się on łuną pożaru, że jest pisany łzami.

— Zatytułowałem to: „Jawna zdrada“, ale tytuł ten nie jest dość barwnym.

— Masz pan słuszność. Jabym to nazwał: „Nasi ultramontanie“ lub: „Precz z klerykalizmem“.

— Za słabe! Za słabe!

— Wal pan tytuł: „Przed forum świata“.

— Ja to nazwę: „Nasi klerykali bez maski“.

— Dobrze. Jest to tytuł wzruszający.

— Pan na jutro wypal artykuł: „Precz z klerykalizmem“.

— Już brulion mam gotowy.

W istocie artykuł taki posiadałem. Miał wierszy trzysta. Nie płakałem w nim, nie oskarżałem, nie rzucałem gromów, lecz z żelazną logiką uderzałem na stronnictwa konserwatywne w ogóle, na jezuityzm zaś w szczególe. Stawianie premis i wysnuwanie wniosków miało moc stali. Unicestwiłem po prostu tych, którzy w faryzejski sposób starali się wrażenie wywołane kurendą drukowaną w *Kattowitzer Anzeiger* osłabić. Czynność tę nazwałem bezczelnością i perfidyą.

„Dziś okazało się — pisałem — gdzie szukać wrogów narodu, kto wszczepia jad w serca ludu, kto w zdradziecki sposób opuszcza swoje społeczeństwo, chcąc Prusakom zaprzedać język, obyczaj i wiarę“.

Artykuł mój był tak pięknym, że redaktor ofiarował mi stałą w swym dzienniku posadę. Podziękowałem mu, nie mogąc jej przyjąć. Sam jednak postanowiłem zrobić korektę mego utworu, który kazaliśmy wydrukować na naczelnem miejscu.

A jako stała gwiazda na niebie ma satelitów, którzy na około niej krążą, tak wstępnemu artykułowi towarzyszyły krótkie uwagi o kurendzie, rozrzucone po numerze. Był tam wspaniały westchnieniowy artykuł o klerykałach, dwie płaczliwe wzmianki o polityce w kościele i jeden namiętny a jadowity ustęp o polityce na ambonie.

Gdy to wszystko zecerzy w drukarni składali, my w redakcyi byliśmy przedmiotem serdecznych owacyj, urządzanych przez obywateli. Prezes deputacyi obywatelskiej mówił do naczelnego redaktora:

— Stanowisko, jakie wobec okropnej kurendy pan zająłeś świadczy, że dziennik wasz stoi zawsze na straży dobra ludu, że spada bielmo z oczów ludzkich, a średniowieczne pęta ciemnoty i barbarzyństwa pękają w świetle cywilizacyi i oświaty.

Redaktor był zachwycony.

— Ach! ta kurrenda — wzdychał — ach! ta kurenda! Mamy materyału na dwa tygodnie. I to materyału pierwszorzędnego. Na jutro napisałem rzecz programową w tej sprawie. Wierszy pięćset.

— Co? Aż pięćset?

— Cała pierwsza stronica będzie zadrukowana. Dam im sosu!

— Oj, to, to.

— Dzienniki klerykalne na wieki będą zdyskredytowane.

— Uczyń to pan jak najprędzej.

Przez trzy dni cały personal redakcyjny zajęty był wyłącznie gnieźnieńską kurendą. Każdy ze współpracowników pisał o niej z innego stanowiska, w każdym artykule był indywidualny temperament autora.

W jednych artykułach był styl męski i dramatyczny, w drugich była stanowczość, siła i ból nietajony; jedne grały na lirycznych strunach duszy czytelnika, inne były łzawe i rzewne, jakby płacz jesiennych liści spadających z drzewa. Poczytność naszego dziennika, popyt na numery kupowane na ulicy tak wzrósł, że drukowaliśmy o pięćset egzemplarzy dziennie więcej. Już zacząłem pisać o kurendzie artykuł, wierszy tysiąc dwieście, w którym tragizm miał się połączyć z rzewnością pełną bolu, gdy w tem...

O! losie!

Szczęście jest zmienne, jako sobol w zimie biały, a w lecie kasztanowaty. Szczęście jest jako cynober z fabryki Moewes i Sp. w Berlinie, którym namalowana czerwona delia wojewody ma za pół roku kolor umaczanego w rynsztoku buta. Szczęście jest zmienne i podobne do egzekutora podatkowego, który zwykle grzeczny i na cztery kroki naprzód się kłaniający, w terminie ostatniej licytacyi, jako dziki tygrys do mieszkania wpada, zdejmując ze ściany zegar, biorąc ze szafy futro i wśród tatarskiej awantury zdobycz swą do podatku niosąc...

Kończyłem mój antyklerykalny, wspaniały artykuł, gdy do redakcyi przyszedł telegram. Redaktor przeczytawszy go, krzyknął tak, że zerwałem się na równe nogi. Szef mój blady był jak płótno, ręce opadły mu w dół, prawica z telegramem nerwowo drgała.

— Ależ to okropne, szeptał omdlały. Muszę posłać do trafiki po gorsze cygara....

Przeczytałem telegram.

„Arcybiskup gnieźnieński nie pisał prusofilskiej kurendy i w ogóle żadnej kurendy w ostatnich czasach nie wydawał. Rzekoma kurenda jest oszczerstwem i falsyfikatem sfabrykowanym przez hakatystów“.

— Jesteśmy zgubieni. Tyle wspaniałych myśli wylaliśmy na papier, a wszystko poszło na marne. Szkoda mojej pracy, szkoda pracy pańskiej...

— Pan nie zamierzasz artykułu, który piszę drukować?

— Kurenda jest falsyfikatem a więc nie...

— Tere fere. Tysiąc wierszy już napisałem. Nie myślę idei mojej marnować, pan sobie mdlej, a ja artykuł drukuję.

— Ależ odwołanie...

— Wie pan co? Odwołanie wydrukujemy jutro.

Redaktor spojrzał na mnie, uśmiechnął się i rozjaśnił czoło.

— Pan masz pomysłowość prawdziwie twórczą.

Zgadzam się.

We wieczornym numerze ogłosiliśmy mój antiklerykalny artykuł, wierszy tysiąc dwieście.

Na drugi dzień wydrukowaliśmy telegram i odwołanie.

Odwołania był wiersz jeden.

Ludwik Stasiak.

z siekierami, udał się do wsi czeremiskiej celem pościnania drzew pogańskich. Po przybyciu na miejsce, zarządził natychmiast ścinanie „bożków“, sam zaś wśród huku siekier wygłosił olbrzymie kazanie, którego rzecz prosta, nikt z pogan porządnie nie zrozumiał.

Czeremisowie byli tak zdumieni i zaskoczeni tem, co się stało, że nawet nie przyszło im na myśl zaprotestować czynnie przeciw pustoszeniu swoich lasów. W niemem milczeniu słuchali odgłosu siekier, które waliły na ziemię ich bożyszcza i pozwolili archijerejowi nietylko wypowiedzieć do końca piorunujące kazanie, lecz nawet dali mu spokojnie odejść do domu.

Ale po jakimś czasie, gdy pojęli, co się właściwie stało, ogarnął ich żal wielki i oburzenie. Gdyby archijerej był się wówczas zjawił we wsi, mógłby nader ciężko odpokutować swoje zbyt żarliwe apostolskie zapały.

Na szczęście powtórne przybycie archijereja do świeżo nawróconych owieczek nastąpiło dopiero w parę tygodni po pierwszej bytności, kiedy już żal Czeremisów nieco się uspokoił. Ale i wtedy na widok człowieka, który w ich mniemaniu taką krzywdę wyrządził ich bogom, zawrzeli Czeremisowie strasznym gniewem. Cała wieś rzuciła się na archireja, który jako eskortę miał dwóch popów i kilku wieśniaków prawosławnych i zaczęła go turbować.

Kilku ludzi zabito i pokaleczono. Archijerej wraz z popami ratował się ucieczką do lasu, gdzie krył się przez kilka dni. Dopiero po długiem błądzeniu udało mu się trafić z powrotem do miasta. Raport o całem zajściu poszedł natychmiast do Petersburga.

Kronika.

Lwów, dnia 25 Stycznia.

Kalendarzyk.

Niedziela 26 stycznia rz. kat. św. Polikarpa; gr. kat. 13 stycznia św. Ermyła i Str. Wschód słońca 7.44, zachód 4·44. Kalendarz słowiański Skarbimir.

Poniedziałek 27 stycznia rz. kat. św. Jana Chryzostoma; gr. kat. 14 stycznia S. S. Otec w S. Wschód słońca 7·43, zachód 4·46. Kalendarz słowiański Przybysław.

Wtore 28 stycznia rz. kat. św. Karola Wielkiego; gr. kat. 15 stycznia św. Pawła Ft. Wschód słońca 7·42, zachód 4·47. Kalendarz słowiański Radomir.

Sroda 29 stycznia rz. kat. św. Franciszka Sal.; gr. kat. 16 stycznia św. Petra Wer. Wschód słońca 7·41, zachód 4·48. Kalendarz słowiański Zdzisław.

Zapiski osobiste. Marszałek hr. A. Potocki wyjechał do Buska na polowanie, a powraca w niedzielę.

Dr. Ebers, właściciel zakładu leczniczego, bawi we Lwowie.

W sprawie napadu dokonanego onegdaj wieczorem na redaktora *Dz. pol.* dr. Ostaszewskiego-Barańskiego, policya wdrożyła energiczne dochodzenia i przesłuchała obecny podówczas personal w handlu pp. Musiałowicza i Janika. Jak zapewniają, udało się policyi wpaść na trop sprawców napadu.

Dr. Ostaszewski-Barański otrzymał wczoraj liczne telegramy od zamiejscowych redakcyj pism, wyrażających oburzenie przeciw tego rodzaju „zwalczaniu“ zapatrywań prasy. Wszystkie też pisma lwowskie z wyjątkiem *Kurj. lwow.* — wyraziły dobitnie potępienie dla sprawców napadu.

Napad na profesora. Wczoraj zgłosił się na policyę lwowską profesor IV gimn. dr. Antoni Jaworowski i opowiedział następującą historyę. Wczoraj wyszedł on ze szkoły po godzinie 1 po południu i szedł do domu ulicą Nikorowicza obok techniki. Naprzeciw niego kroczyło kilku młodych ludzi, prawdopodobnie techników.

Kiedy byli o parę kroków od p. J. oddaleni, jeden z nich odłączył się od gromady i przystąpiwszy do profesora, zapytał się hardo, czy jest prawdą, że profesor Jaworowski przemawiał do uczniów w swojej klasie, aby się nie bawili w demonstracye uliczne. Profesor odmówił wyjaśnień, a wówczas napastnik uderzył go w twarz, poczem gromada odeszła. Profesor J., nie chcąc wszczynać na ulicy awantury, doniósł o napadzie policyi, świadkami zajścia było bowiem kilkunastu uczniów, trudno więc było płazem puścić ten napad uliczny.

Dzienniki wiedeńskie, jak *N. Fresse* i *Fremdenblatt* zaznaczają, że lekkie uszkodzenie orła rosyjskiego, umieszczonego na domu, w którym się przy ul. Kraszewskiego konsulat rosyjski mieści, nie nastąpiło w czasie demonstracyj wtorkowych, demonstrantów w czas bowiem wojsko odparło, ale prawdopodobnie dopiero później.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę 26 bm. w sali ratuszowej o godz. 5 dr. K. Wojciechowski i J. Tenner „Współczesna liryka polska. Wykłady ilustrowane wygłoszeniem utworów (Kazimierz Przerwa Tetmajer)“.

W poniedziałek dnia 27 b. m. w sali ratuszowej o godz. 5 dr. Piotr Chmielowski „Nasz dramat z ostatniej doby“. — W zakładzie chemicznym (ul. Długosza 6) o godz. 7 prof. dr. A. Beck „Jak widzimy i słyszymy? (Barwy, stereoskopia, ruchy oka)“. - W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 dr. Z. Próchnicki „Powstanie i rozwój parlamentów (Konstytucye amerykańskie i europejskie 1776 – 1848)“.

Koncert i przedstawienie amatorskie na dochód relegowanych studentów toruńskich i akad. Koła tow. „szkoły ludowej“ odbył się w piątek w sali tow. pedagogicznego. Po koncercie, na który złożyły się produkcye chóru akad. i muzyczne, odegrało Kółko dramatyczne kasyna miejskiego, komedyę Przybylskiego „Bzy kwitną“.

Wynik wyborów do komisyi szacunkowej podatku osobisto-dochodowego we Lwowie:

A) Z koła I a) członkami komisyi: dr. Władysław Górecki, Antoni Bochdanowicz. dr. Henryk Maks; b) zastępcami członków komisyi: Maurycy Silberstein, Andrzej Romaszkan.

B) Z koła II a) członkami komisyi: Alfons Gostkowski, Stanisław Chołoniewski, Aleksander Getritz; b) zastępcami członków komisyi: Mikołaj Krasucki, Ignacy Rusman.

C) przy wyborze z III koła w dwóch sekcyach wybrani zostali zastępcami członków komisyi: Alfred Dzikowski i Michał Nick.

Z izby sądowej. W sobotę rozpoczęła się rozprawa sądowa przeciwko N. Ulmanowi murarzowi, który 31 paźdz. 1901 strzelił z rewolweru w zamiarze morderczym, do panny Maryi Poperówna. Kula trafiła ją w udo, ale śmierci nie spowodowała. Zawód w miłości był przyczyną zamachu.

Marya Paparówna wypiera się wszelkiego gorętszego afektu dla Ullmana, bo to — nie dla niej „partya“. Ona przecież ma skończone trzy klasy normalne, jest panną inteligentną, chciała się uczyć kroju i krawiectwa — w rezultacie jednak niczego się nie wyuczyła. Z zeznaniami jej w sprzeczności stały jej własne listy, pisane do Ullmana, w których np. pisała, pomiędzy innymi — tego rodzaju myślące aforyzmy:

„Tęskno, smutno i nudno,
Kochać nie można, zapomnieć trudno“ itd.

Rozprawa trwa dalej.

Znowu zginęła dziewczyna we Lwowie. Marya M., licząca lat 16, brunetka, średniego wzrostu, o piwnych oczach, owalnej twarzy; wyszedłszy 23 bm. z domu rodziców ul. Króla Jana l. 21, dotychczas do domu nie powróciła.

W Rzeszowie odbędzie się dnia 6 lutego piknik obywatelski. Komitet znany z energii w urządzaniu zabaw nie szczędzi trudu i kosztów, by zabawa jak najświetniej się udała. To też piknik ten jak i co roku odbywające się pikniki w Rzeszowie, mające, już ustaloną tradycyę, niewątpliwie świetnie się uda, tembardziej, że jak nam wiadomo, bardzo wiele osób z całej Galicyi na piknik ten się wybiera. Zgłoszeń bowiem już tyle nadeszło do komitetu, że zachodzi obawa, czy sala kasynowa zdoła wszystkich pomieścić. To też radzimy osobom chcącym wziąć udział w zabawie pospieszyć się ze zgłoszeniem, gdyż lista gości zostanie 30 bm. niewątpliwie zamkniętą.

W Przemyślu w tamtejszej czytelni wygłosi dnia 29 bm. p. Jan Pietrzycki odczyt pt. „Poezya polska ostatniej doby“.

Porwanie dziewczyny. Z Nowego Sącza donoszą o aresztowaniu niejakiego Grzegorza Karpiaka i jego kochanki Maryanny Węglównej, zawodowych kuplerów, którzy porwali w biały dzień idącą do szkoły 13-letnią Katarzynę Kr., związali ją i zawieźli do karczmy w Dąbrowej, gdzie oświadczyli karczmarzowi, że Katarzyna jest ich córką i chce uciec z domu. Korzystając z nieobecności zbrodniarzy, porwana dziewczyna opowiedziała całe zajście w właściwem świetle, poczem służąca karczmarza pomogła jej uciec cichaczem do Sącza. Tu natychmiast zawiadomiono żandarmeryę, która już sprawców śmiałego zamachu ujęła.

Zaślubiny arcyks. Elżbiety Maryi. Bez uroczystego pochodu przez apartamenta i krużganki pałacu, w gronie najbliższych krewnych i dworu, odbył się w czwartek w Wiedniu w małej kaplicy pałacowej, w t. zw. kaplicy św. Józefa, ślub arcyks. Elżbiety Maryi z ks. Ottonem Windischgraetzem. Między godz. 9 a 10 rano przybyli książęcy goście do pałacu i udali się do kaplicy. Przed ołtarzem stał klęcznik dla narzeczonych; po lewej stronie przygotowano miejsce dla cesarza, po prawej dla matki narzeczonej hr. Stefanii Lonyay i dla ojca narzeczonego ks. Ernesta Windischgraetza. Wzdłuż ścian umieszczono szeregi siedzeń, z jednej dla członków rodziny cesarskiej, z drugiej dla członków rodziny Windischgraetzów i pozostałych gości. Całą kaplicę przybrano wspaniale kwiatami; u drzwi zajęli stanowisko trabanci z gwardyi cesarskiej. Jako goście przybyli ks. Leopold bawarski, ks. Gizela bawarska z książętami Jerzym i Konradem. Z rodziny ces. byli obecni arcyks. i arcyksiężne: Franc. Ferdynand, Marya Józefa, Karol, Marya Teresa, Marya Annunziata, Elżbieta Amalia; Ludwik Wiktor, Józef Ferdynand, Piotr Ferdynand, Henryk Ferdynand, Leopold Salwator, Blanka, Franciszek Salwator, Marya Walerya, Elżbieta Franciszka, Elżbieta, Fryderyk, Izabella, Marya Krystyna, Marya Anna, Marya Henryka, Eugeniusz, Rainer i Marya — dalej książęta Filip, Leopold sasko-koburski, Paweł Fryderyk meklemburski. Członkowie rodziny Windischgraetzów przybyli również bardzo licznie. Wśród nich znajdował się także ks. Paweł Sapieha z żoną, Matyldą urodz. ks. Windischgraetz i ks. Matylda z Radziwiłłów Windischgraetz. W gronie gości ślubnych znaleźli się dygnitarze dworscy, marszałkowie, ochmistrze dworu; wśród nich mistrz ceremonii hr. Chołoniewski i jego żona Helena z hr. Borkowskich.

O godz. 10 pochód ruszył do kaplicy. Pan młody szedł w towarzystwie ojca ks. Ernesta Windischgraetza, za nim postępowała arcyksiężniczka Elżbieta Marya, prowadzona przez matkę, hr Lonyay i ks. Gabryelę Windischgraetz, żonę ks. Alfreda, która podczas uroczystości zastępowała zmarłą matkę narzeczonego. Arcyks. Elżbieta Marya wyglądała bardzo pięknie. Łagodna biel ślubnej sukni i kosztownych koronek, blask brylantów, zieleń wianka ślubnego, nadawały całej postaci niezwykły urok. Arcyksiężniczka podeszła do klęcznika i zajęła na nim miejsce, Za nią stanęli hr. Bellegarde i hr. Coudenhove. Wspaniale wyglądała hr. Stefania Lonyay w pięknej sukni z Point Irland, przetykanej dyamentami. Brzeg sukni tworzył szeroki pas z gronostaju. Kolia z błyszczących rubinów i sznury pereł zmieszanych z dyamentami, dopełniały stroju. Arcyks. Marya Teresa miała białą suknię atłasową, przetykaną złotymi pasmami, zdobną wachlarzowato ułożonemi koronkami. Ks. Montenuovo była ubraną w piękną suknię z „Peau de nymphe“, koloru rezedy. Księżniczki Jadwiga i Agnieszka Windischgraetz miały zupełnie podobne stroje z zielonej Crepe de Chine, ozdobione różowemi koronkami. Ks. Sapieżyna pojawiła się w jasno-szarej toalecie.

Skoro wszyscy obecni zajęli miejsca, biskup dr. Mayer, który przy ołtarzu czekał przybycia młodej pary, wygłosił serdeczną przemowę do arcyksiężniczki i księcia, poczem odbyła się ceremonia zaślubin. Arcyksiężniczka i książę donośnym głosem odpowiadali na zapytania biskupa. Potem zamienili pierścienie i podali sobie dłonie, a biskup pobłogosławił związek. Po ślubie rozpoczęła się cicha msza św. *de sponsis*. Po zaślubinach ks. Otton z żoną przyjmowali życzenia, składane przez obecnych. Cesarz udał się do swoich apartamentów i przyjął nowo-zaślubionych na audyencyi. Następnie odbyło się śniadanie w ścisłem gronie rodziny.

Okradzenie hr. Starzeńskiej. Z Wiednia telegrafują: W kufrze, nadanym we Lwowie przez hr. Starzeńską do Wiednia, stwierdzono na dworcu kolei północnej w Wiedniu brak cennych kosztowności.

Pożar w Budapeszcie.

Dziś rano telegrafują: Ogień który wybuchł wczoraj w nocy w młynie „Concordia“ zlokalizowany został dopiero o godzinie 4 nad ranem. Olbrzymie zapasy ciągle jeszcze się palą. W chwili, kiedy dach runął, spadło także dwóch strażaków do ognia i poniosło śmierć. Młyn był ubezpieczony. Szkodę szacują na 3 miliony koron.

Proces defraudantów. Z Steinamanger telegrafują pod d. 25 bm.: Trybunał zasądził b. buchaltera kasy oszczędności w Kleinzelt, Karola Ridta za oszukańczą krydę na 3 lata więzienia i 6 lat utraty czci. 13 członków dyrekcyi i rady nadzorczej zasądził trybunał za lekkomyślne postępowanie na kary pieniężne po 100 koron. Postępowanie przeciw głównemu winowajcy, dyrektorowi Rosenbergowi, który uciekł do Ameryki, odłożono aż do przystawienia go.

Demonstracye w Budapeszcie. Z Budapeszcie pod dniem 25 bm.: W ostatnich dniach pojawiły się na ulicach plakaty, zawierające ostre ataki ze strony partyi narodowej młodzieży uniwersyteckiej przeciw posłowi Vazsonyemu. Gdy poseł Vazsony udał się dziś do gmachu sejmowego, tłum złożony z kilkuset osób podążył przed gmach sejmowy, by urządzić demonstracyę przeciw Vazsonyemu.

W ulicy Szandora koło parlamentu przyszło między demonstrantami a zwolennikami Vazsonyego do starcia. Policya nie dopuściła jednak do większych wykroczeń. Kilka osób aresztowano.

Doktor nauk technicznych. Z Pragi telegrafują pod d. 25 bm.: Na tutejszej politechnice odbyła się dziś pierwsza promocya na doktora nauk technicznych. Promocyę otrzymał nadkomisarz budownictwa z Pilzna Jan Barta.

Edward VII a Watykan. Z polecenia papieża stolicę św. na koronacyi króla angielskiego ma reprezentować prałat, ks. Merry del Val.

Morderca kobiet. Przed sądem przysięgłych w Znoimie rozpoczął się proces przeciw pomocnikowi introligatorskiemu, Fr. Janiczkowi z Wiednia, którego podejrzywano oddawna o popełnianie mordów na kobietach, a obecnie oskarżono o to, że uwiedzioną przez siebie służącą Anastazyą Jirka chciał wrzucić do rzeki Tajl, obrabowawszy ją przedtem ze wszystkich oszczędności. Janiczek zaprzecza przed sądem, jakoby chciał Jirkę wrzucić do rzeki i twierdzi, że zamierzał tylko zmoczyć jej suknie, by ją łatwiej obrabować. Janiczek jest żonaty i ma 5 dzieci

Wielka kradzież w Sofii. *Voss. Ztg.* donosi z Sofii, że w sprawie wielkiej kradzieży stempli w państwowej drukarni aresztowano tam wybitnego polityka i adwokata dr. Duka Juwowa, przywódcy tak zw. partyi reformy i redaktora dziennika *Swet*. Jowew otruł się w więzieniu, zostawiwszy list, w którym przyznał się do udziału w kradzieży. Malwersacye wynoszą 2 miliony franków.

Zmarli. Marya Winklerowa, wdowa po kupcu licząca lat 72. Antonina z Łowczyńskich Dziwińska licząca lat 83.

✱

Zawsze jednaki.

Lekarz: W nogach proszę kłaść gorące butelki.

Chory: Z rumem czy koniakiem?

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Wszystkie dzienniki krakowskie w artykułach wstępnych potępiły demonstracye młodzieży lwowskiej przed konsulatem rosyjskim i napad na redaktora *Dziennika polskiego*. *Czas* twierdzi, że trudno określić charakter ostatnich ekscesów. Demonstracya ostatnia nie da się wytłómaczyć instynktem tłumu w chwili, gdy w pośród rosyjskiego społeczeństwa i prasy rosyjskiej, po wypadkach wrzesińskich, odezwały się dla nas głosy współczucia. Czy „operatorzy na ludzkiej głupocie“ — zapytuje *Czas* - chcieli mieć oprócz rosyjskiego i pruskiego konsulatu, także symbol trzeciego wroga i zainicyowali okrzyki przy pomniku męża stanu, który niespożyte zasługi położył w Austryi, przyczem naturalnie nie chcieli pamiętać o zasługach, jakie położył dla społeczeństwa. Zdaniem *Czasu*, bezdenny nierozum lub przewrotność polityków, upatrujących wszechpolskość w walce na trzy fronty, święciły wczoraj sukces w demonstracyi ulicznej i w napadzie na człowieka, który tylko z wolności prasy skorzystał. Rozruchy — pisze dalej *Czas* — nie byłyby możliwe, gdyby nie ów ferment, wywoływany od lat w społeczeństwie przez te stronnictwa i tę prasę, która w nawołujących do spokojnej i legalnej pracy każe widzieć serwilistów, a nie rzadko zdrajców narodu. *Czas* kończy wzmianką o wizycie namiestnika u konsula rosyjskiego i twierdzi, że wszyscy poważni i patryotyczni członkowie naszego społeczeństwa ubolewają z powodu ekscesów, który ten krok uczyniły koniecznym.

Nowa Reforma sądzi, że konserwatywna prasa nie powinna była powoływać się w sprawie rozruchów na ajentów prowokacyjnych, a źródeł demonstracyi upatruje w tem, że młodzież w rocznicę powstania styczniowego chciała przypomnieć obcym i swoim, iż rachunki nasze z Rosyą nie są zamknięte. Rozruchy były niepolityczne i niepotrzebne i nie nadawały się do osiągnięcia celu. O napadzie na redaktora Dziennika polskiego *Nowa Reforma* pisze, że młodzież mogła reagować przeciw treści artykułów dziennikarskich rozmaitymi sposobami, ale nie powinna się była uciekać do siły pięści, bo ona nie jest argumentem i ubliża tylko temu kto jej używa.

W podobny sposób wyrażają się z potępieniem demonstracyi lwowskiej *Głos Narodu* i *Nasz Głos*.

— W piątek pękła główna rura wodociągowa na Bielanach, przed głównym zbiornikiem. Wymiana rur zajmie 24 godzin czasu, z tego powodu biuro wodociągowe miejskie wzywa mieszkańców, aby używali wody oszczędnie i nie wyczerpywali wszystkich zapasów.

— Pęknięcie głównej rury wodociągowej na Bielanach zdołano już naprawić.

— Magistrat zbadał, że na 26 majstrów piekarskich podniosło 16 majstrów ceny chleba wbrew złożonym deklaracyom; 8 majstrów było żydów i 8 chrześcijan. Dziesięciu podniosło cenę o 2 h. na kilogramie a 6 o 1 h. na kg. Nie podniosło ceny dziesięciu.

— W najbliższym czasie odbędzie się w Krakowie konferencya delegata namiestnictwa, delegatów wydziału krajowego, wojskowości i rady miejskiej w sprawie nowych budynków dla wojska, mającego ustąpić z Wawelu. Wojskowość zamierza zbudować nowy szpital wojskowy (zamiast obecnych sal na Wawelu) na gruntach Krowodrzy, po lewej stronie drogi, prowadzącej do kontumacyi miejskiej, dalej koszary dla artyleryi korpuśnej w Olszy a magazyny za ulicą Szlak obok baraków pionierskich. Konferencya wspomniana ma na celu ustanowić ostatecznie, kto ma urządzić drogi dojazdowe do tych nowych budynków, kto ma zaprowadzić i dostarczyć oświetlenia tych dróg i doprowadzić rury wodociągowe. Według obliczeń urzędu budownictwa miejskiego koszta tych urządzeń wynosiłyby około 200.000 koron. Delegaci gminy odbędą naradę jeszcze przed wspólną konferencyą, celem rozważenia, o ile gmina mogłaby się do tych instalacyj przyczynić.

Z POZNANIA.

(Telefonem i pocztą).

— *Nowa Reforma* donosi, że redaktor *Górnoślązaka* Wojciech Korfanty skazany został na 4 miesiące więzienia na umieszczenie w *Pracy* artykułu p. t. „Odezwa do moich braci Górnoślązaków, w którym to artykule prokuratorya dopatrzyła się zbrodni podburzania do gwałtów. Skazanego wprost z sali sądowej odprowadzono do więzienia. Odpowiedzialny redaktor *Pracy* Jan Kamieński zasądzony został na 2 miesiące więzienia.

— *Dziennik poznański* pisze o ostatnich demonstracyach lwowskich: Niechaj o stosunkach galicyjskich wydaje sąd lepiej poinformowana prasa miejscowa, nam tyle niechaj będzie wolno powiedzieć, iż czy samochcąc bałamucący czy obałamuceni zakulisowi politycy pragną widocznie obok ucisku, który cierpimy, sprowadzić na nas nowe „święte przymierze“, które byłoby zgodne w prześladowaniu. Nie zamierzamy bronić zaśniedziałych tradycyj uznajemy, że ze zmienionemi stosunkami zmieniają się też drogi polityki, ale zdaje się, że bałamucona młodzież powinna już była dojść do przekonania, że zadaniem jej jest uczyć się, nie sejmikować ani wydawać gazety „organu młodzieży“ i hałasować.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Z dniem 1 kwietnia b. r. zacznie wychodzić w Warszawie miesięcznik społeczno eko-

---

Znak

NOWELLA

PRZEZ

hr. Maryę z Fredrów Szembekową.

(Dokończenie.)

— Pani — rzekł po chwilii — tak jak w przyrodzie są i w naturze ludzkiej prądy dziwne, siły tajemnicze a straszne, których istnienia się człowiek zaledwie domyśla... o wytłómaczeniu ich i znaczeniu choćby przypuszczalnem zaś, ani nie śni...

— Więc doktor wierzysz, że w tym człowieku — trupie, czy też w jego wejrzeniu tkwi taka tajemnicza, bezwiedna siła, której Joanna podlega?

— Trudne pytanie — rzekł doktor, chwytając za kapelusz — za sto lat może mógłbym pani dać kategoryczną odpowiedź. Jak na teraz, nie dam żadnej, bo czas mój drogi a chorzy czekają... Powiem tylko, że najszybciejby się uspokoiły nerwy p. Joanny, gdyby nam się udało wywiedzieć, kto jest ów jej „człowiek-trup“ i jasno wykazać, że w Curliście stoi zapisany pod mniej zagadkowem mianem..

Pożegnałam doktora, zapewniwszy go, że tak, jak i moi znajomi wszelkich starań dołożymy, aby do tego upragnionego doprowadzić rezultatu.

Sposobność nadarzyła się niebawem.

Tego samego dnia jeszcze, Joanna czuła się o tyle lepiej, że postanowiłyśmy pójść w towarzystwie naszego nieodstępnego p. Henryka na 6 Symfonią Bethovena.

Zamiar, zaledwie powzięty, został wykonany.

Obszerna sala była wyjątkowo pusta, może skutkiem równocześnie danego przedstawienia kinematografu w kasynie, a może i dla tego, że na tego rodzaju koncerta uczęszczają tylko prawdziwi miłośnicy klasycznej muzyki, których na świecie jest nie wielu. Joanna się do nich zaliczała.

Gdyśmy weszli, koncert już był zaczęty; zdążając na nasze miejsca, mimochodem zauważyłam, że trzy rzędy krzeseł za nami były zupełnie nieobsadzone.

Orkiestra, kierowana przez sławnego dyrektora S. z Würzburga, mogła i najwybredniejszych znawców zadowolić; nas zaś, t. j. p. Henryka i mnie, tem bardziej zadawalała, żeśmy profanami byli; chodziło nam jedynie o zabawę Joanny, a widzieliśmy, że się całą duszą bawi.

Z żywą radością patrzałam na jej śliczną, skupioną twarzyczkę, oczy promienne, wyraz cały wsłuchany... Zaczęto właśnie czwarty kawałek programu... Przymknęła powieki, lekko głową takt znacząc, rozkoszując się boską harmonią...

Nagle, bez żadnej wiadomej przyczyny, drgnęła, okropna bladość pokryła jej lica — rozszerzone, przerażone źrenice wlepiła we mnie, drżącemi przytem szepcąc wargami:

— Czuję go... On jest za mną...

Niby przypadkowo, od niechcenia, obejrzałam się. Mówiła prawdę.

W drugim rzędzie, przedtem pustym, siedział teraz nasz nieznajomy; siedział z głową wspartą na ręku, pochylony, nieruchomy.,. czoło niezmiernie wysokie, żółte, gładkie o zapadniętych skroniach i nadawało głowie jego wygląd czaszki nie obrosłej skórą; szeroko rozwarte nozdrza zdala czerniały na twarzy, usta bez warg, nieco osłonięte chudą, do szponów podobną dłonią, na wpół się otwierały w ohydnym uśmiechu — a oczy, raczej jamy oczne, niewątpliwie skierowane i utkwione były w Joannę; — ani na chwilę nie zwrócił ich w inną stronę...

Pochyliłam się nieznacznie ku p Henrykowi.

— Niech się pan nie rusza — poczęłam z za wachlarza mówić — niech pan doczeka końca tego kawałka, a potem, pod zas pauzy, niech pan spokojnie wstanie i powoli do drzwi się zbliży... Za nami, w drugim rzędzie, piątem krześle, siedzi ten potwór... człowiek-trup... Proszę go z oka nie spuścić.. gdy wyjdzie, krok w krok iść za nim i koniecznie słyszy pan — koniecznie wyśledzić, kim jest i gdzie mieszka. O nas niech się pan nie troszczy, damy sobie same radę — znajdzie nas pan w willi Diana...

P. Henryk skinął głową na znak, że zlecenie moje zrozumiał.

Orkiestra dalej grała — publiczność dalej się muzyką rozkoszowała, ale z nas trojga już nikt jej nie słuchał — nie słyszał nawet...

Joanna napróżno usiłowała nieco zimnej krwi odzyskać; jej przyspieszony oddech i pierś falująca aż nadto zdradzały bezładne, dzikie tętna jej biednego serca... Patrzałam na nią z współczuciem, ściskając dłoń jej w mojej...

Nareszcie długi kawałek, który zdawał się nigdy nie mieć skończyć — jednak się skończył — przeciągłe oklaski się odezwały, poczem zapanował ruch i szmer w sali; poczęto się nawzajem rozglądać; wiele osób wyszło na świeże powietrze; p. Henryk idąc za memi wskazówkami, podniósł się także leniwie i rzucił okiem wkoło siebie.

— Pani! rzekł niemal głośno — za nami nie siedzi nikt!...

Jak na komendę obróciłyśmy głowy: piąte krzesło w trzecim rzędzie było puste!...

— Ależ on tu był! był przed chwilą! — zawołałam cała wzburzona — na własne oczy go widziałam! Nie podlegam przecie halucynacyom!

— O był! był! — powtórzyła blada, jak widmo Joanna — ja go wprawdzie nie widziałam, ale wiem dobrze, że był — i patrzał na mnie — i... i... wołał mnie... — dodała ciszej.

Udałam, że jej nie słyszę.

P. Henryk wzruszył ramionami.

— Nie ma rady, moje panie! — rzekł — a raczej jest tylko jedna rozsądna... Był — wyszedł — nie dogonimy go na ten raz. A więc nie troszczmy się nim więcej i zostańmy do końca koncertu.

Tej rady usłuchałyśmy; reszta wieczoru minęła w niczem nie zamąconym spokoju.

. . . .

Nazajutrz już o szóstej byłam na nogach; przysięgłam sobie nie wytchnąć, nie spocząć, dopóki nie odszukam naszego nieznajomego. Wszystkich moich znajomych poruszyłam; urządziliśmy formalną na niego obławę: od rana do nocy przebiegaliśmy promenadę, ulice, spacery. Zwiedzaliśmy sklepy, restauracye, kąpiele miejscowe; rezultat pozostał negatywny. Nikt z nas nie ujrzał nawet z daleka nikogo — choćby przypominającego człowieka-trupa... „Musiał z Kissingen wyjechać“, powtarzano chórem i z każdym dniem przebytym kamień z serca zdawał mi spadać... Minął tydzień..

Joanna, widocznie pod wpływem naszych zapewnień, przychodziła znów do siebie; przerwaną kuracyę rozpoczęła na nowo; także rumieńce pojawiły się na jej przeźroczystej twarzy; dawny gość — uśmiech — zawitał na jej słodkie usta — czarujące oczy straciły dawny wyraz trwogi i po dawnemu czarowały..

Równocześnie kółko nasze uległo zmianie; kilka nowo przybyłych osób się do niego przyłączyło — z dawnych znajomych, wielu wyjechało, reszta do wyjazdu się gotowała; jednej tylko Joannie zalecił doktor znacznie pobyt swój przydłużyć dla odzyskania sił.

Pewnego dnia — był to ostatni dzień pobytu p. Henryka — postanowiliśmy wszyscy razem pójść do teatru, a potem na wspólną pożegnalną kolacyę do Kurhauzu.

Dawano operetkę „Nietoperz“.

Siedziałam z Joanną w przednich krzesłach loży — panowie, za nami; nastrój wśród nas był nadzwyczaj wesoły i ożywiony — żarty, dowcipy, śmiechy krzyżowały się w powietrzu.

Kurtyna była co dopiero podniosła się na drugi akt — w teatrze zapanował mrok; w tem Joanna, zapatrzona na scenę — nagłym ruchem przechyliła się w tył i oczy szeroko rozwarła.

— Janko! co tobie? — spytałam, otaczając jej kibić ramieniem.

— Tam... tam... naprzeciwko... — wymówiła z trudnością, a przerażenie jej było tak wielkie, że zęby jej jak w febrze zadzwoniły, a zimny pot na skronie wystąpił.

Spojrzałam.

W głębi ciemnej loży wprost naprzeciw naszej położonej, zarysowywała się niewyraźnie głowa człowieka-trupa. Poznałam dobrze jego postać pochyloną, niezmiernie wysokie, żółte, gładkie czoło, jak czaszka skórą nieobrośnięta, połyskujące — chude palce, do szponów podobne, którmi według zwyczaju brodę podpierał — jamy oczne ku Joannie skierowane...

nomiczny pt. *Przegląd Polski* dla popierania przemysłu, handlu i rolnictwa. Kierującym redaktorem jest p. Zenon Pietkiewicz.

Telegramy i telefonematy.

Kluby i komisye.

Wiedeń 25 stycznia.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej p. Kozłowaki w dalszym ciągu przemówienia domagał się ustanowienia przepisów karnych dla nieuczciwej konkurencyi, zmiany taryfy notaryalnej, ułożenia nowej taryfy adwokackiej według wzoru niemieckiego i pomnożenia liczby geometrów ewidencyjnych. W Galicyi — powiada — reforma procedury cywilnej nie pociągnęła za sobą takiego powiększenia personalu urzędniczego w sądach jak to było w innych krajach. Z powodu tego nie wydała nowa procedura cywiina takich korzystnych rezultatów jak gdzie indziej. Przez nowelę do ustawy karnej należy zapobiedz świadomemu wyzyskiwaniu stron w sprawach podatkowych przez urzędników. W końcu wyraził mowca życzenie, by rząd przedłożył nową ustawę karną i wspomniał o zasługach namiestnika dla Galicyi hr. Pinińskiego około reformy procedury karnej.

Poseł Herold domaga się przedłożenia nowej ustawy karnej. Omawiał następnie stosunki językowe w sądach w Czechach i żalił się na upośledzenie Czech pod względem nominacyi urzędników sądowych.

P. Romanowicz żąda zaprowadzenia sądów pokoju, których organizacyę uchwalił przed 30 laty sejm galicyjski, uchwała ta jednakże nie uzyskała sankcyi cesarskiej; domaga się reformy ustawy prasowej, zniesienia zakazu kolportaży i postępowania objektywnego.

P. Romańczuk oświadcza, że sprawa zarządu sprawiedliwości w Galicyi o wiele jest lepszą niż administracya polityczna, ale mimo to wykazuje jeszcze wiele braków. Domaga się większej faktycznej niezawisłości sędziów, żali się na ucisk politycznych stosunków w Galicyi, pod jakim pozostają szczególnie sędziowie ruscy. Sędziowie postępują często według szablonu i trzymają się formalistyki, za mało zaś opiekują się ludem.

Dr. Schalk zwraca uwagę na konieczność reformy ustawy karnej.

Minister Spens-Booden odpowiadał na kwestye, poruszane w ciągu dyskusyi. Rząd zajmuje się kwestyą postępowania spadkowego, na które szczególniej w Galicyi należy zwrócić baczną uwagę. Istnienie masy chłopskich procesów jest objawem nienormalnych stosunków spadkowych. W okręgu krakowskim stara się o to, aby władze gminne w przeciągu jednego miesięca zawiadamiały sąd o każdym wypadku śmierci, poczem sprawę sądową przeprowadza się w kilku miesiącach. W okręgu lwowskim nie można liczyć na współpracownictwo gmin w tej mierze.

Księgi gruntowe szczególniej w Galicyi i na Bukowinie w opłakanym znajdują się stanie. Odpowiedni też projekt ustawy wypracowano już i odesłano obu wyższym sądom w Galicyi do zaopiniowania.

Rząd przygotowuje reformę ustawy karnej, a prace w tym kierunku szybko postępują.

Co do ustawy prasowej, to jej przedłożenie jest przedmiotem rozpatrywań kilku władz centralnych.

Skargi na roboty więzienne nie są nowością. Ale roboty więzienne nie tworzą konkurencyi rękodzielnikom, jeżeli się porówna i uwzględni małą liczbę więzień i liczbę robotników w tym lub owym zawodzie. Wysyłanie więźniów na roboty poza mury więzienne i na roboty rolne praktykowane jest według możności, nie jest to jednak możliwem wszędzie jednakowo ze względów klimatycznych i na specyalne stosunki.

Na polu organizacyi personalu nastąpiło znaczne powiększenie sił. Sprawa utworzenia nowych sądów zajmuje zarząd sprawiedliwości. Minister przyznaje, że wiele okręgów sądowych jest zbyt rozległych, a tyczy się to szczególnie Galicyi. Ale obecny wielki wzrost wydatków w budżecie sprawiedliwości utrudnia wprowadzenie tego w czyn.

Przechodząc do kwestyi językowej zapewnia minister, że rząd co do wykonywania rozporządzeń językowych opiera się ściśle na przepisach ustawodawczych. Gdzie minister zauważy złą wolę, tam stanowczo przeciw temu występuje. Minister nie potrzebuje uciekać się do wydawania tajemnych rozporządzeń. W obsadzaniu posad urzędników nie rozstrzyga narodowość, lecz względy kwalifikacyjne.

P. Stransky domaga się reformy procesu karnego, która jest koniecznie potrzebną dla uproszczenia i potanienia postępowania, krytykuje system układania list przysięgłych i domaga się jego reformy, oświadcza się za zniesieniem kolportaży.

Po kilku jeszcze przemówieniach obrady przerwano.

Wiedeń 26 stycznia.

W komisyi budżetowej odbywał się dziś dalszy ciąg dyskusyi nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

P. Menger omawia stosunki narodowościowe na Śląsku.

P. Górski omawiał pieniactwo, panujące w Galicyi od czasu zaprowadzenia nowej procedury. Mogłyby się stosunki zmienić na lepsze, gdyby nie drugorzędni i trzeciorzędni adwokaci, którzy wobec zmniejszenia się dochodów z adwokatury, utrzymują szereg agentów, namawiających włościan do prowadzenia procesów i sprowadzających ich do kancelaryi owych adwokatów. Agenci ci wyzyskują kłótnie między sąsiadami, spory rodzinne i sprzeczki na jarmarkach, ażeby robić zaraz z tego procesy. W ten sposób szerzy się demoralizacyę wśród ludności chłopskiej. Uczciwi adwokaci tak nie postępują. Przeciwko praktyce tych nieuczciwych adwokatów należy wystąpić z całą stanowczością.

P. Górski nie zgadza się ze sprawozdawcą co do zarzutów jego, jakoby prokuratorya za wiele wszczynała i prowadziła procesów, które kończą się potem uwolnieniem. Uwolnienie przez sędziów przysięgłych nie dowodzi — zdaniem mowcy — braku winy, co odnosi się szczególnie do oszustw i fałszywej krydy, które to procesy kończą się bardzo często uwolnieniem. Mowca zajmuje się następnie wywodami posłów ruskich. Zachowanie się posłów polskich przy każdej sposobności dowodzi, że posłowie ci zawsze popierali słuszne interesy i potrzeby ludności ruskiej w Galicyi.

Nie grała tu roli narodowość ani nie czyniono żadnych różnic i wyjątków. Wobec wywodów posła Romanczuka, który twierdził, że sędziowie Rusini piszą protokoły po polsku z obawy przed wyższą władzą — p. Górski ujmuje się za tymi sędziami, bo nie była to bynajmniej obawa, lecz był to tylko dowód chęci zgodnego pożycia obu narodowości, które to pragnienie zawsze i wszędzie się objawia, o ile pewni agitatorowie lub dzienniki tej zgody nie zakłócają.

Mowca nie widział nigdy zadowolonego człowieka, tem mniej zadowolonej narodowości, a zresztą i zadowolenie jest rzeczą względną. Położenie Rusinów w Galicyi o wiele jest lepsze niż na Węgrzech. Mowca należy do tych, którzy chętnie popierają słuszne życzenia Rusinów. Mowca zapewnia, że życzeniem pskich posłów jest utrzymać stosunki przyjazne pomiędzy obu narodowościami.

Sprawy austrackie.

Grac 26 stycznia.

Grazer Tagblatt donosi z Wiednia, że posłowie Kutschener Kasper, Schreiter i Alwin Hannich oddają się pod przewodnictwo Wolfa, który w ten sposób tworzy własne stronnictwo. Do powyższych posłów przyłącza się p. Herzog.

W kołach wszechniemców jednak zaprzeczają doniesieniom *Grazer Tagblattu* o nowej partyi Wolfa.

Parlament niemiecki.

Berlin 25 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego obradowano nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. W toku dyskusyi przemawiał konserwatysta Oetel, który podniósł, że partya socyalno-demokratyczna nie jest wyłącznie partyą robotniczą. Jest ona raczej stronnictwem rewolucyjnem. Zdrowa polityka socyalna musi w pierwszej mierze prowadzić politykę stanu średniego. Polityka luźna bez rozumnej polityki agrarnej i bez rozumnej polityki stanu średniego jest tylko dekoracyą. Socyalista Wurm odpowiada, że socyaliści są jeszcze tą starą partyą rewolucyjną jak dawniej, że jednak nie prowadzą tej rewolucyi „widłami“ jak z początku, ale teraz wyłącznie „głową.“

Berlin 25 stycznia. W komisyi parlamentu dla taryfy cłowej obradowano nad wnioskiem, by przy imporcie towarów podlegających cłom potrzebny był dowód pochodzenia tego towaru celem stwierdzenia, czy towar pochodzi z państwa, w którem podobne produkty niemieckie podlegają cłom lub specyalnym zarządzeniom. W dyskusyi sekretarz stanu Posadowski i minister handlu Moeller oświadczyli się przeciw temu wnioskowi, niemożliwemu do przeprowadzenia

Parlament angielski.

Londyn 25 stycznia. W Izbie gmin dep. O'Kelly zapytywał, czy polityka rządu angielskiego dąży do utrzymania „status quo“ w Azyi łącznie z Mandżuryą i czy polityka Anglii w Persyi dozwala na obsadzenie pewnego portu w zatoce perskiej przez jedno mocarstwo. Cranbourne odpowiada imieniem rządu, że wielokrotnie już podnoszono z tego miejsca, że jedynym celem polityki rządu w Azyi wschodniej jest utrzymanie „status quo“. Obsadzenie jednej przystani przez jakiekolwiek mocarstwo nie dałoby się pogodzić z polityką „status quo“. Na zapytanie, czy modyfikacya aneksyi Transvaalu przesłaną będzie obcym mocarstwom, odpowiedział Cranbourne, że nie było zwyczajem Wielkiej Brytanii zawiadamiać mocarstwa o amnestyi, chyba że byłyby ku temu specyalne powody.

Dep. Boland zapytuje, czy rzeczywiście istnieje w Pretoryi zwyczaj otwierania niemieckich listów urzędowych do Niemców w południowej Afryce i czy prawda jest, że rząd niemiecki robił w tej mierze przedstawienia.

Cranbourne oświadcza, że nie ma takiego zwyczaju i żadnych przedstawień nie było. W toku dyskusyi zaznaczył jeszcze minister wojny Brodrick, że Anglicy postępują wobec wszystkich jeńców sprawiedliwie, bez względu na narodowość. Hamilton oświadcza, że Emir Afganistanu oświadczył wicekrólowi egipskiemu, że polityka jego ojca pozostanie i jego polityką i on będzie przyjacielem swoich przyjaciół. Dep. Laboushere zapytuje, czy prawdą jest, że od czasu rokowań Bothy z Kitchenerem robiono propozycye pokojowe ze strony osobistości, upoważnionych do tego przez wodzów boerskich. Lord Balfour zaprzeczył temu. Obrady odroczono.

Londyn 25 stycznia. Izba gmin po dwudniowych obradach odrzuciła poprawkę Redmonta do adresu, w której zawierał się energiczny protest przeciwko obecnej administracyi w Irlandyi.

Anglia i Transvaal.

Pretorya 25 stycznia. Pułkownik Kekewicz donosi, że onegdaj napadło 150 Boerów na patrol angielski z 12 ludzi złożony. Po zaciętej walce patrol poddał się. Boerowie mieli 4 zabitych, 6 rannych.

W Chinach.

Londyn 25 stycznia. „Biuro Reutera“ donosi z Pekinu o przebiegu onegdajszej audyencyi posłów u dworu chińskiego: Podczas audyencyi cesarz chiński siedział na estradzie, a za nim stali czterej książęta chińscy i dygnitarze dworscy. Cesarzowej wdowy nie widziano wcale, wymówiła się chorobą. Poseł angielski Satow złożył cesarzowi trzykrotny ukłon, poczem sekretarz poselstwa angielskiego odczytał adres, z którym król Edward wyraża życzenie utrzymania niezawisłości i nietykalności Chin przez umożliwienie wolnej komunikacyi światowej z państwem chińskiem. Cesarz nie dał na ten adres żadnej odpowiedzi. Następnie inni posłowie odczytali podobne adresy, które atoli również pozostały bez odpowiedzi. Jak „Times“ donosi, cesarz chiński robi wrażenie człowieka chorego i melancholika.

Pekin 25 stycznia. Cesarzowa wdowa zastanawia się nad kwestyą powołania zagranicznych doradców, którzyby byli pomocni przy zreorganizowaniu administracyi chińskiej. Juanszikaj doradza powołanie 8 cudzoziemców dla wszystkich gałęzi rządu.

Różne.

Budapeszt 25 stycznia. Po zamknięciu obrad kongresu katolików urządzili studenci klerykalni uliczną demonstracyę przeciw liberalnym członkom kongresu hr. Alfredowi Apponyiemu i p. Horanszkyemu, których powitano okrzykami: „pfuj!“ i „pereat!“ Hr. Zichy i Ugronowi urządzono owacyę. 300 studentów odprowadziło Zichyego wznosząc okrzyki na jego cześć.

Hanower 25 stycznia. Zupełnie niespodzianie przybył tu wczoraj cesarz Wilhelm do hotelu, gdzie corocznie zbierają się oficerowie hanowerscy celem uczczenia pamięci Fryderyka Wielkiego. Cesarz powitany okrzykami „Hoch“, wygłosił przemowę, w której wyraził radość z tego, że armia hanowerska pojęła jego zamiary. Cesarz zakończył okrzykiem na cześć armii hanowerskiej.

Londyn 25 stycznia. Książę Walii wyjechał wczoraj wieczorem do Berlina.

Petersburg 25 stycznia. „Moskiewskija Wiedomosti“ i „Birżewia Wiedomosti“ donoszą, że w najbliższym czasie przybędzie do Petersburga nadzwyczajne poselstwo z Afganistanu.

Ateny 25 stycznia. Doniesienia o zamachu na króla Jerzego są zupełnie bezpodstawne.

Paryż d. 25 stycznia. Zgromadzenie akcyonaryuszy „Figara“ zamianowało byłego sekretarza redakcyi, Calmette'go, naczelnym dyrektorem pisma.

Waszyngton 25 stycznia. Traktat o sprzedaży duńskich wysp zachodnio-indyjskich Stanom Zjednoczonym został wczoraj podpisany.

Belgrad d. 25 stycznia. Pewien stary inwalida strzelił z rewolweru przed gmachem Skupczyny podczas posiedzenia. Gdy go ujęto, oświadczył, że chciał tylko zwrócić na siebie uwagę posłów, gdyż podanie, jakie wniósł do Skupczyny o wsparcie, pozostało bez odpowiedzi.

Paryż 25 stycznia. Nowe wybory do Izby deputowanych odbędą się w czasie od 13 do kwietnia br.

Berlin 25 stycznia. Dzisiaj o godz. 7 wieczorem przybędzie tutaj osobnym pociągiem książę Walii.

Paryż 25 stycznia. Wskutek żądania rządu niemieckiego, który zwrócił się z prośbą o wydanie byłego dyrektora kasselskiego towarzystwa „Trebertrocknung“ Schmidta, policya francuska przyaresztowała go.

Jokohama 25 stycznia. Wskutek straszliwej burzy, jaka szalała na wybrzeżach Japonii, wiele łodzi rybackich zatonęło. Brakuje 206 rybaków.

Birmingham 25 stycznia. Tutejszy dziennik „Daily Mail“ donosi, że kilku liberalnych udało się do Roseberryego z propozycyą obrania go na przywódcę nowego stronnictwa. Roseberry oświadczył gotowość przyjęcia propozycyi, jeżeli tylko będzie miał zapewnione dostateczne poparcie. Wskutek tego wysłano kilku agentów w różne strony, którzy mają stwierdzić i wybadać, jakie przyjęcie znalazłby Roseberry, gdyby rzeczywiście stanął na czele nowej frakcyi. Wywiady potrwają za pewne kilka miesięcy.

Wiedeń d. 25 stycznia. „Polit. Corresp.“ donosi z Rzymu: Najbliższy konsystorz, na którym Ojciec św. wręczy kapelusze kardynalskie księciu-biskupowi krakowskiemu Puzynie i arcybiskupowi praskiemu bar. Skrbensky'emu, oraz apostolskiemu delegatowi w Waszyngtonie, został wyznaczony na maj. Jeszcze nie zostało postanowionem, czy Papież zamianuje na tym konsystorzu nowych kardynałów, ale to jest możliwem, gdyż kilka miejsc kardynalskich jest nieobsadzonych.

Dział ekonomiczny.

— **Na kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów** zmienia się z dniem 1 lutego rozkład jazdy pociągu lokalnego nr. 3254. Wspomniany pociąg odchodzić będzie z Janowa o godz. 12 m. 12 popołudniu i przyjeżdżać do Lwowa o godz. 1 m. 25 popoł. Rozkład jazdy pociągów nr. 3251, 3252 i 3253 pozostaje nadal niezmieniony.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 25 stycznia. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po popołudniu. Akcye austr. zakł. kredyt. 652·—, węg. zakładu kredyt 670·—, Anglobanku 263·—, Unionbanku 551·50, Banku dla krajów koronnych 418·50, Bankvereinu 454·50, Bodencredita 911·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 671·—, kolei południowej 77·—, tramwaju A. 286·—, B, 282·—, kolei Elbethal 452·—, kolei północnej 55·20 kolei czerniowieckiej 559·—, alpiny 400·—, Rima Muranya 485·—, praskiego towarz. że- 1470, fabryki broni 315·—, tureckie tytoniowe 291·—, oblig. węg. indemniz. 95·10, renta majowa 100·60, austr. renta koronowa 97·70, węg. renta koronowa 96·35, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 93·—, 4-procent. listy banku krajow. 92·50, 4½ procent. listy banku krajow. 99·75, 4-procent listy banku hipotecznego 91·70, 4½-procent. listy banku hipotecznego 97·75, 5-procent. listy banku hipot. 109·50, 4-procent. galic. obligac. propinac. 97·95, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 94·40, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 88·50, losy tureckie 104·—, marki 117·50, ruble 253·—.

— **Frankfurt** 25 stycznia. Giełda wieczorna Austryackie kredyty 205 60, Kolej państwowa 185·80. Alpiny —·—, Disconto 199·75, Laura —·—.

— **Berlin** 25 stycznia. Zamknięcie giełdy. Banku noty austryackie 85·30. (podług obliczenia procentowego), Spirytus 33 90, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** 25 stycznia. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 100 40. Mąka 27·65

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 25 stycznia. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8.20 do 8 50, pszenica nowa 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·50 do 6·80, żyto nowe 0·— do 0·—, owies obroczny 6·70 do 7·—, owies nowy 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, jęczmień brow. 6·50 do 7·—, rzepak nowy 13·75 do 14·—, lnianka 10·75 do 11·85, groch pastewny 7 75 do 8·—, groch do gotowania 8·80 do 12·50, wyka 6·75 do 7·50, bobik 6·— do 6·25, hreczka 6·50 do 6·75, kukurudza nowa 5·60 do 5·90, stara 5·80 do 6·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 50·— do 62·—, biała 45·— do 80·—, szwedzka 50·— do 80·—, tymotka 30·— do 36·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 15·75 do 16·—, paritas Tarnopol na termina 15·50 do 15·75.

Popyt za pszenicą i żytem stale ożywiony, ceny też wykazują ciągłą zwyżkę.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 24 stycznia.

Pod wpływem zwyżkowej tendencyi, jaka owładnęła handel zbożowy Austro-Węgier, rozwinął się ze strony spekulacyi, która dotychczas od wszelkich transakcyj trzymała się zdala, ożywiony pokup na pszenicę i żyto, a obok tego młyny robią także większe zakupy na swoje potrzeby.

Ponieważ ofiarowanie nie wzmaga się w stosunku do zapotrzebowania, więc między kupującymi powstała konkurencya, wywołując znaczną zwyżkę cen, głównie pszenicy, a po części i żyta. Bez względu na to zdaje się, że zapasy zboża w Węgrzech i innych prowincyach są mniejsze, niż w innych latach o tej porze.

Jęczmień i owies mało dotychczas skorzystały z tej zwyżki.

Płacono: pszenicę białą od 8·80 do 9·30 k. czerwoną od 8·80 do 9·25 kor., żółtą od 8·80 do 9·25 koron, żyto od 7·26 do 7·80 koron, jęczmień browarny od 6·25 do 7·25 k., na paszę od 6·— do 6·35 k., owies od 6·80 do 7·10 k., rzepak od —·— do —·— k., konicz czerwony od —·— do —·— k., biały od —·— do —·— k., kukurudza od —·— do —·— k., wszystko za 50 klgr

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

— **Wiedeń** d. 25 stycznia. Cukier (spokojnie) 18·— do —·—. Nafta galicyjska 34·60 do —·— Spirytus 34.80 do —.—.

Wiedeń dnia 25 stycznia.
Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 9·60 do 9 61, na maj-czerwiec —·— do —·—, żyto na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 8·07 do 8·08, na maj-czerwiec —·— do —·—, kukurudza na wrzesień-październik 0·— do 0.—, na maj-czerwiec 5·66 do 5·67, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 0·— do 0·—, owies na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 7·81 do 7·82, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, rzepak na sierpień-wrzesień —·— do —·—, na styczeń-luty —·— do —·—, olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·— do 0·—, na wrzesień-grudzień 12 60 do 12·70.

Usposobienie: pewne.
Stan powietrza: pochmurno.

Budapeszt dnia 25 stycznia.
Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 9·44 do 9·45, na maj 0·— do 0·—, na październik 8·44 do 8·45, żyto na kwiec. 7·90 do 7·91, na październik 0·— do 0·—, owies na kwiec. 7·54 do 7·55, na październik 0·— do 0·—, kukurudza na sierpień 0·— do 0·—, na paźdz. 0·— do 0·—, na maj (1902) 5·36 do 5 37, rzepak na sierpień 12·20 do 12·30.

Oferty na pszenicę mierne.
Chęć kupna ograniczona.
Usposobienie: spokojne.
Stan powietrza: łagodnie.

Nadesłane.

Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada.

— Zapanuj nad sobą, droga — odrzekłam cicho — nie patrz w jego stronę... po tym akcie wyjdziemy.

— Czy ty myślisz, że ja go spostrzegłam?.. — spytała ze zdziwieniem, szybko oddychając— przecie go tylko... poczułam...

Tu p. Henryk, któremu jej pomieszanie nie było uszło, zagadał do niej, usiłując skierować jej uwagę na duet na scenie śpiewany — Joanna zasłoniwszy zupełnie wachlarzem twarz od widzów, z umysłu oparła się o brzeg loży, całą postacią do p. Henryka zwrócona.

Co do mnie, nie spuszczałam z oka nieznajomego; przez binokle utkwiłam przenikliwy wzrok w niego, chcąc mu się tym razem dobrze przyjrzyć oraz przekonać, czy rzeczywiście Janka była przedmiotem jego zajęcia, czy też przypuszczenie to polegało tylko na wybryku jej i mej wyobraśni.

Nie! Wyobraźnia nasza nas w błąd nie wprowadzała... Człowiek-trup siedział tak nieruchomo, że mógłby był na prawdę za widmo uchodzić, a swe straszne jamy oczne zatapiał w Jankę, swem strasznem, martwem wejrzeniem Jankę przeszywał...

A w tem — nie przyśniło mi się!... ujrzałam najwyraźniej — najdokładniej jak swą chudą do szponów podobną dłoń wyciągnął wolno w jej stronę i raz — drugi — trzeci na nią kiwnął...

Krzyk przeraźliwy rozległ się w tej samej chwili w naszej loży — Joanna wypuściła z ręki wachlarz i zemdlała.

Rzuciliśmy się tłumnie ku niej — w koło nas powstał tłok, zamęt nie do opisania; pan Henryk porwał ją na ręce i jak dziecko uśpione wyniósł z teatru — jeden z panów pobiegł co tchu po doktora — drugi po dorożkę.

. . . .

Dopiero po długim — nieskończenie długim przeciągu czasu, powiodło się połączonym naszym wysiłkom przywrócić ją do życia.

Nie zapomnę nigdy bezdennie zrozpaczonego wejrzenia, z jakiem pierwsze słowa, podobne do skargi — wymówiła.

— Tak mi było dobrze na świecie!... Tak mi żal... tak mi żal życia!...

— Dziecko! co mówisz? — przerwałam spiesznie. — Wszak żyjesz i żyć będziesz!... — Żadne ci nie grozi niebezpieczeństwo, nieprawda, doktorze?

Doktor nie przestając liczyć uderzeń jej pulsu, odrzekł stanowczo:

— Żadne — ani cienia niebezpieczeństwa nie ma... — ale twarz jego mówiła co innego. Ona, biedactwo, przez chwilę milczała, jak gdyby pragnąc dać wiarę naszym zapewnieniom — potem znów dreszcz nią wstrząsnął — a zakrywając swe oblicze, szepnęła:

— Ja wiem lepiej!... On mnie zawołał!...

. . . . . . I cóż więcej powiedzieć?... Nie zdołałam nigdy tej tajemniczej, zagadkowej historyi rozwiązać... Nigdy więcej nie ujrzałam, ani też nikt z nas nie ujrzał człowieka-trupa... Faktem zaś pozostaje, że od owego wieczora stan chorej tak się pogorszył, że musiano jej męża czemprędzej zawezwać; przybył niebawem — wywiózł żonę do domu, do rodzinnego Podola — tam, o ile słyszałam, na krótki czas zdrowie jej się polepszyło — potem znów nagle serce osłabło, siły mknąć poczęły, a zaledwie wiatr jesienny pierwsze liście z drzew postrącał — wesoła, śliczna nasza Joanna wciąż powtarzając:

— „Tak mi żal życia!“ — z życiem się rozstała...

K O N I E C.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.